

W malarstwie Juliusza Kosina proces stopniowego oddalania się od realistycznego obrazowania natury odgrywa rolę znaczącą. Nacisk należałoby postawić jednak na przymiotnik: stopniowy, bo w jego obrazach związki z otaczającym światem są wciąż czytelne. Artysta mógłby chyba powtórzyć za Tadeuszem Dominikiem, że w pracowni powstaje uogólnienie, skrót, ale wrażenia, które pobudzają do malowania związane są z naturą. Pojęcie natury rozumiane jest przez niego szerzej niż tylko jako doświadczenie lokalnego krajobrazu. Fascynują go zarówno zjawiska, które możemy zaobserwować na ziemi, jak i nieskończoność kosmosu, energia i dynamika układów planetarnych. Choć nie maluje postaci, odwołuje się do uniwersalnego, ludzkiego poczucia znikomości naszej egzystencji w zetknięciu z potęgą wszechświata. Wrażenie to osiąga z jednej strony mocnymi, zgeometryzowanymi bryłami elementów krajobrazu, przytłaczającymi w swojej surowości. Z drugiej zaś, stosowaną przez siebie kolorystyką, przekonywująco udowadniając, że kolor jest dla niego jednym z najważniejszych elementów ekspresji. Czasami sięga więc po intensywne, głębokie czerwienie i żółcienie, sugerujące stan zagrożenia, kiedy indziej preferuje chłodne barwy, obrazujące jak gdyby moment po katastrofie, niemal kosmiczny, nierzeczywisty pejzaż.

W budowaniu jego wizji natury, pomocne są też formaty prac. Niekiedy mają charakter klasycznych, „pocztówkowych” prostokątów, choć coraz częściej artysta sięga po nietypowe kształty płócien, przywodzące na myśl różnorodność struktur występujących w naturze. Równocześnie, dominacja motywów geometrycznych jakimi się posługuje, obecnymi „wewnątrz” i wychodzącymi „na zewnątrz” jego prac, zdradza chęć zaprowadzenia ładu, ujarznienia wszechświata, odwieczne, choć niemożliwe do zrealizowania pragnienie.

Agnieszka Jankowska-Marzec